

CZŁOWIEKIEM JESTEM

Zbiór opowiadań



wydawnictwo morpho

Człowiekiem jestem

CZŁOWIEKIEM JESTEM

Zbiór opowiadań

Człowiekiem jestem

Korekta:

Marek Kowalik

Copyright © 2013 by Autorzy Antologii

Opracowanie graficzne oraz skład tekstu:

Anna Teodorczyk

Druk i oprawa:

SOWA – druk na życzenie® www.sowadruk.pl

ISBN: 978-83-62352-15-9

Wydawnictwo **MORPHO**, Sieniawa Żarska, 2013

Projekt fontu alegreya:

Juan Pablo del Peral

Źródło grafiki do logo „dj Jajko”:
<http://www.creaturesontshirts.com/>

WSTĘP

Większość z nas kojarzy fantastykę wyłącznie z magią, przedmiotami obdarzonymi mocą lub ludźmi posiadającymi niezwykle umiejętności. Na ogół też jest to lektura lekka, łatwa i przyjemna, w której najtrudniejsza do przebrnięcia jest cena. Wiecznie palącym słońcem lśnią nadużywane miecze, a strzały świszczą w elfich uszach. Strumieniami leją się mocne trunki, strużkami płynie krew, seks jest brutalny i dziki.

Okazuje się jednak, że może być inaczej. Że nawet w wysnionych krainach czy na pokładach statków kosmicznych wciąż dręczą nas te same pytania. To może przestańmy uciekać?

Przed Wami zbiór opowiadań początkujących autorów, którzy zapragnęli zmierzyć się z czymś poważniejszym. Nie każdy z tekstów zawiera elementy typowej fantastyki, choć w większości odnajdziecie je w mniejszym lub większym stopniu. Najważniejsze jest to, że wszystkie utwory próbują zmagać się z rzeczywistymi problemami, patologiami czy ułomnościami, jakie nas dotykają.

Zapraszamy do lektury, która może nawet wycisnąć łzę z niejednego oka, skłoni do zadumy, poruszy. Kto wie, może i mocniej zabiją czytelnicze serca?

Jeśli tak się stanie, to znaczy, że osiągnęliśmy zamierzony cel.

*Barbara Mikulska
Marek Zychla*

ARTYSTA
(sto słów z Cynceronem)

Patrzył na przelewające się tłumy. Omijały jego dzieło jak kupę łajna na chodniku. Nikt nawet nie podniósł wzroku. Tylko jeden facet spojrział, gdy zatopiony w odczytywaniu esemesa, wpadł na posąg.

Nic tak nie boli artysty jak obojętność. Załamał się. Sztuka wymaga uznania, opinii, krytyki.

„Poczekajcie, zaraz wam udowodnię, że nie można mnie ignorować”.

Z doniesień prasowych:

Dziś rano przy stacji metra Młociny młody, zdolny mężczyzna wysadził siebie i swoje dzieło. Ładunek nie uszkodził kolejki. Nikt nie zna przyczyny, dlaczego ten utalentowany człowiek odebrał sobie życie. Rzeźbę można obejrzeć tylko na nagraniu z monitoringu. Krytycy twierdzą, że była tworem genialnego artysty.

BLIZNY



– No to jak? Jedziemy wreszcie do domu? – Trochę się niecierpliwiłem.

– Podskoczmy jeszcze do Lidla po pieluchy.

– Nie, myszko... Naprawdę nie mamy czasu. Prosiłem cię z tysiąc razy, żebyś...

– Nasi i tak przegrają – przerwała mi żona. – A twojemu Krzyśkowi nic złego się nie stanie, jeśli chwilę poczeka pod drzwiami. I tak siedzi u nas w każdą środę.

– Trochę to niekulturalnie... – mruknąłem, myśląc o whisky z colą.

Podeszła i pocałowała mnie w policzek. Westchnąłem znacząco i wyciągnąłem synka z wózka. Maluch pacnął mnie w twarz, wyrzucając z siebie „ta ta ta”. Ma roczek, a już taki bystry! Starsza córka wspięła się na swój fotelik i czekała na resztę rodziny.

– No dobra, ale nie zapinaj ich, bo mnie szlag trafi z tym pasem – poprosiłem. – I nie rób mi wykładu. – Powstrzymałem ją w ostatniej chwili. – To tylko kawałek.

– Ale obwodnicą...

– Skarbie, wsiadaj i nie kracz. Pliz.

Wsiadła, a ja jak zwykle dałem dzieciom do zabawy swoją komórkę.

Jego życiu nie zagraża niebezpieczeństwo.

Poprawił się stan mężczyzny ocalałego z wypadku. Okoliczności zdarzenia wyjaśnia policja pod nadzorem Prokuratury Rejonowej w Żarach.

Mężczyzna doznał rozległego urazu czaszkowo-mózgowego, a jego stan określono jako ciężki. Przeszedł operację usunięcia krwiaka mózgu i znajdował się w śpiączce farmakologicznej.

Jak poinformowali lekarze ze szpitala wojskowego w Żarach, mężczyzna odzyskał przytomność.

Do wypadku doszło w środę wieczorem...

Już noc? Nie mogę się podnieść. Ziemia przyciąga mnie mocniej niż zwykle, taka chłodna i wilgotna. Chce mi się pić. Wiele bym dał za coś gazowanego i słodkiego, ale nie colę.

Gwiazdy przyglądają mi się z uwagą, księżyc oświetla betonowe bloki i cały ten swojski syf. Modernizm architektoniczny, którego nigdy nie potrafiłem docenić. Styl bez stylizacji. Najbrzydsze miejsce na Ziemi.

„Moje osiedle?” – zastanawiam się, patrząc w ciemne okna. Jak długo mnie tu nie było?

Wstaję, napędzany strachem. Jeszcze mnie ktoś zobaczy i stanę się najświeższym tematem plotek starej Zasiadczykowej. Odruchowo próbuję otrzepać spodnie, lecz dłońmi uderzam w gołe uda.

„Co jest?”

Rozglądam się. Na policzki napływają mi czerwone fale wstydu. Stoję na środku podwórka – tego sprzed lat – w dodatku w samych slipkach, a moje ciało lata świetności ma już dawno za sobą. Wszystko mnie boli. Śnię?

Nigdzie nie mogę znaleźć tych cholernych dzinsów – jedyńskich, które jeszcze na mnie pasują. Widzę tylko cuchnące śmietniki, drzemiące z półprzymkniętymi pokrywami pod obszczaną wiatą. Jest goły trzepak i obdrapane ławki, odwrócone do mnie tyłem. Stara jarzębina sięga do najwyższych okien, a robinie, na którą wspinałem się dwadzieścia lat temu, ścięto.

„Moje osiedle” – stwierdzam, próbując przypomnieć sobie, skąd się tutaj wziąłem. Piłem i pewnie zasnąłem. Nie wiem i chyba nawet nie chcę wiedzieć. Być może sprawiła to tęsknota, której i tak bym się wyparł.

Za niewinnością? Za dzieciństwem? Za nimi? Za młodszym sobą?

Słyszę męskie głosy. Dochodzą od strony ulicy. Radosne, zachwiane nie mniej niż nierówno stawiane kroki. Uciekam do klatki schodowej – tej, co zwykle. Trzeciej od lewej, z nieczynnym domofonem. Zatapiam się w świetle żarówki. Zawsze byłem tchórzem.

– Budzi się. – Słyszę chyba z piwnicy.

Znowu otwieram oczy. Jak co noc, od wielu lat.

Znowu bez spodni i pewnie znowu śnię. Mam taką nadzieję.

Leżę na materacu, w pokoju, który kiedyś nazywałem moim. Duszno mi, a słońce najwyraźniej stara się roztopić szyby. Wciąż chce mi się pić, ale wszystko wokół jest takie gorące i suche. Zdziwione moją obecnością. Nieprzyjazne, wrogie i obce.

Gwar zza nieszczelnych okien wdziera się do pokoju. Świat jak zwykle obudził się wcześniej ode mnie i musi się z tym obnosić. Wstaję, wspomagając się całą gamą jęków. Nie mam siły sięgnąć do lufcika. Lepiej od razu pójść na całość.

Klamka okienna z trudem daje się przekręcić. Ostrożnie wysuwam głowę za parapet. To niby tylko trzecie piętro, ale mam stracha. Nie znoszę wysokości, czarnych kotów i grubych pajaków. Rozglądam się. Podwórkowe dzieciaki bawią się w piaskownicy. Moich spodni nie widać też w świetle dnia. Pewnie już ktoś je znalazł i sprzedał albo nosi na wychudzonym tyłku. Taki kraj, taki obyczaj. Moja ojczyzna i mój sen.

Na szczęście znajduję jakieś dresy w skrzypiącej szafie. I starą koszulkę z Przystanku Woodstock, na którym pierwszy raz się upiłem. „Przynajmniej tamten pierwszy raz odbębniłem z klasą...”. W pićciu nigdy nie miałem sobie równych, ale nie ma się, niestety, czym chwalić.

Wygląda na to, że w dziewięćdziesiątym szóstym ważyłem o połowę mniej. Materiał naciąga mi się na brzuchu, na tym worku sadła, którego nie da się zrzucić. Powinienem się wziąć za siebie. Najlepiej nie schodzić z bieżni, odstawić piwo, słodycze i mrożonki. Rozpisać program treningowy i odliczać umykające powoli centymetry. Wyznaczyć sobie bliższe i dalsze cele. Znaleźć kogoś, kto... Poznać kogoś. Wyjść do ludzi, ale wcześniej ich polubić.

Zamiast tego wychodzę z pokoju, lecz nie udaje mi się dostać do kuchni. Tam, gdzie powinno znajdować się wejście, jest ściana z cegieł. Tak samo z salonem i pokojem braci. Ktoś zamurował.